

czone. Jesteśmy ochrzczeni, by pożywać Eucharystię i tak zespolić się ściślej z Jezusem.

W okresie wielkanocnym zmienia się śpiew komunijny. Scena, mówiąca o przebitym Jezusowym boku, nie harmonizuje z radością czasu wielkanocnego. Zastosowano tu słowa Chrystusa, zapisane w Ewangelii św. Jana, a wypowiedziane do otaczających Go rzesz, zebranych na święta Kuczek w Jerozolimie: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije“. To wezwanie przemawia silnie do duszy w chwili przyjmowania Komunii św. Boskie Serce zaprasza wszystkich do siebie.

Skosztowawszy słodczy Najśw. Serca, prosimy w modlitwie po przyjętej Komunii św. o dwie łaski, najpierw o Bożą żarliwość, zapałoną w Przenajśw. Sercu, a mającą na celu nasze przebóstwienie, a potwóre o pogardę dla rzeczy ziemskich a umiłowanie rzeczy niebieskich.

Formularz mszalny Cogitationes zdaje się najlepiej ziszczać życzenia Bożego Serca, wyrażone w Paray-le-Monial, a szybki rozwój samego nabożeństwa mimo tylu przeszkód jest wypełnieniem Chrystusowego zapewnienia: „będę panować mimo mych nieprzyjaciół i mimo wszystkich, którzy mi się sprzeciwiają“. I panuje, stając się dla wszystkich „ulgą w pracy, mocą w słabości i ucieczką w ciągu całego życia“, bo Ono jest królem wszystkich serc i ich celem.

Gniezno.

KS. JAN CZERNIAK.

## KOŚCIÓŁ I JEGO WNĘTRZE

24 września 1949 r. mija dziesięć lat od zgonu na posterunku nieodżałowanego prof. Oskara Sosnowskiego. Wśród zadań, których aktualność widział on w szerokim horyzoncie swej inicjatywy i których opracowania domagała się jego energia, było m. i. liturgiczne budownictwo i wyposażenie kościołów. Zadanie to nie przestało być aktualne i dzisiaj. Przeciwnie, wzrosło ono, gdyż spowodowana bezprzykładnym niszczytelstwem ostatniej wojny konieczność odbudowy z jednej strony, a wywołany naturalnym rozwojem ruch budowlany z drugiej stawiają ten sam postulat ustawicznie na porządku dziennym.

Że stan naszego budownictwa i zdobnictwa kościelnego nie jest zadowalniający, jest rzeczą oczywistą i znaną i nie potrzebującą stwierdzenia. O niejednym nowym budynku, którego twórca nazywa kościo-

tem, można by i u nas powiedzieć prawie to samo, co napisał o nowym kościele w Norderney benedyktyn O. Roulin, że „jest to karykatura, stworzona, aby zasmucać wierzących, oburzać znawców a rozweselać niedowiarków“<sup>1)</sup>.

Kto temu winien? Kto ponosi odpowiedzialność za ten niezaprzezalny fakt, że rodzą się i powstają kościoły i ich wyposażenia, co urągają swemu mianu i przeznaczeniu i na których właściwie należałoby dopiero napisać wyraźnie celem uniknięcia pomyłek, że to jest kościół. Bo przeciętny człowiek uważałby taką budowlę za hangar, szkołę, garaż, fabrykę czy magazyn. Jedna z takich najnowszych budowli kultycznych na ziemiach naszych, kościół obok dworca kolejowego w Gdyni, zadziwia swoim laicyzmem i dopiero dwie wieżyczki, jedna nawet z koroną, oraz łącznie 15 krzyżów przypomnieć mają patrzącemu, że to nie hala targowa, ani magazyn towarowy, lecz że to ma być katolicki kościół.

Odpowiedź na pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za ten stan, nie jest tak prosta. Przyczyn jest cały szereg, a dopiero przyczyna świadomie zawiniona prowadzi do zagadnienia odpowiedzialności. Genetyczne naswietlenie tych przyczyn zarówno w dziedzinie historii, jak światopoglądu, religijności i rozwoju cywilizacji wymagałoby osobnego dzieła. Nie brak jednak zdań, że całą odpowiedzialność należało by zwalić wyłącznie na architektów. „Czy tylko architekci są temu winni, a kapłani nie? Bezwarunkowo pierwsi. Przyjmując bowiem na siebie obowiązek, za który biorą honorarium, powinni czuć się odpowiednio uzdolnionymi, powinni rozumieć, że zostały im powierzone losy pomnikowego dzieła. Kapłani zaś winni o tyle, że nie radzili się kompetentnych osób co do wyboru projektodawcy“<sup>2)</sup>. Pod ten kategoriyczny wyrok trudno by podpisać się bez zastrzeżeń. Z pewnością każdy kapłan nie jest obowiązany rozumieć się na technicznej stronie budowy, ani każdy architekt na liturgicznym budownictwie kościelnym. Natomiast niewątpliwie słusznym jest, że jeżeli architekci czują się „odpowiednio uzdolnionymi, powinni rozumieć, że zostały im powierzone losy pomnikowego dzieła“. Wyniki dzieła architekta zależą więc od tego, czy architekt jedynie czuje się odpowiednio uzdolnionym, czy też nim jest w rzeczywistości.

Prof. Sosnowski, stwierdza wybitny autor, przerastał „innych swą pokorą wobec nauki, swym oddaniem architekturdzie, swą miłością dla

<sup>1)</sup> Roulain Dom E., Nos églises, Paris b. r. (1958), str. 251.

<sup>2)</sup> Gościecki ks. L., Budowa świątyni 2, Płock 1947, 11.

ojczyzny. Był on ucieleśnieniem wartości najlepszych, najwyższych<sup>3)</sup>. Zrozumienia podstaw budownictwa liturgicznego i wyrażenia jego ducha w nowożytnych formach szukał z całą prostotą i pokorą, właśnie ten człowiek o wartościach najwyższych. Bo też zadanie to łatwym nie jest, a ustawiczne pomyłki, których jesteśmy świadkami, aberracje, nad którymi bolejemy, są ustawiczną przestrożą, jak trudno znaleźć odpowiednią drogę.

Budownictwo sakralne wymaga daleko idącej specjalizacji. Budownictwo sakralne nie jest tylko budownictwem religijnym, ale wybitnie wyznaniowym. Inne będą wymogi liturgiczne świątyni hinduskiej czy muzułmańskiej, wśród wyznań chrześcijańskich inne kościoła protestanckiego a katolickiego, zaś wewnątrz Kościoła katolickiego różne dla różnych obrządków. W niniejszym artykule zacieśniam temat wyłącznie do kościołów katolickich obrządku rzymskiego. Ale i ten tak zakreślony teren również wymaga od architekta specjalizacji.

Pewien znany architekt, pracujący też w budownictwie kościelnym, powiedział niedawno swym słuchaczom dość drastycznie, że planowanie kościoła jest w równej mierze specjalnością, jak planowanie rzeźni. Mocne to określenie wywołało pewien sprzeciw. Wprawdzie żaden z obecnych na wykładzie nie jest rzeźnikiem ani kierownikiem rzeźni, ale większość słuchaczy to katolicy, którzy wyrosli w atmosferze katolickiej, więc zrównanie obu zagadnień nie jest słuszne. Natomiast po pewnym zastanowieniu się trzeba prelegentowi przyznać słuszność. Ignorancja przeciętnych naszych wykształconych katolików jest w dziedzinie życia kościelnego, a więc i ducha kościelnego, tak wielka, że zagadnienie budownictwa kościelnego musi być dla nich równie nieznanym i obcym, jak celowe planowanie rzeźni.

Z drugiej jednak strony także duchowieństwo ogółem nie jest przygotowywane do wyraźnego skryształizowania i przedstawienia projektodawcom i wykonawcom wszystkich wymogów budowy i wyposażenia kościoła. Wymaga to również właśnie daleko idącej specjalizacji, której ogólne wychowanie młodych kadr duchowieństwa nie daje zazwyczaj swoim alumnom i dać zazwyczaj nie jest w stanie, a do dalszej późniejszej ich specjalizacji brak odpowiednich warunków. Brakom owego przygotowania zarówno u duchowieństwa jak u artystów starają się zaradzić do pewnego stopnia dwie stosunkowo nowe książki: ks. Go-

<sup>3)</sup> Niemojewski Lech, Uczniowie Cieśli, Warszawa 1948, 241.

ścickiego, Budowa świątyni<sup>4)</sup> i ks. Danilewicza, Kościół i jego wnętrze<sup>5)</sup>.

Obie książki mają przede wszystkim cele praktyczne. Praca ks. Gościckiego prawie nie wychodzi poza nie i zgodnie ze swym założeniem nie ma tego zamiaru. Ks. Danilewicz wprawdzie w tytule mówi jedynie o przepisach prawno-liturgicznych ale wychodzi poza nie stosunkowo często, zwłaszcza w krótkich wywodach historycznych. Obie książki, G. i D., są z pewnością pożyteczne w niektórych swych działach, w innych domaga się zwł. D. pewnych uzupełnień. Recenzji nie mam zamiaru tu pisać. Nie mam zamiaru omawiać wyczerpująco ogromnego tego tematu w ramach niniejszego artykułu, ale pragnę dodać kilka uzupełnień i uwag, które się narzucają przy czytaniu, a zwłaszcza przy korzystaniu z obu tych prac.

Trzeba sobie przede wszystkim postawić naczelną zasadę, obowiązującą również w budownictwie i zdobnictwie kościelnym, że normą ich naczelną jest prawo i celowość. Prawo kościelne, ujęte jest zarówno w Kodeksie prawa kanonicznego, jak w encyklice Stolicy Apostolskiej, w rubrykach ksiąg liturgicznych, jak mszał, brewiarz, rytuał, pontyfikał, Caeremoniale episcoporum, w dekretach Kongregacji rytów. Nie ma natomiast dotąd i nie rychło będzie praktycznego zestawienia wniosków, jakie płyną z owego „sentire cum Ecclesia“. Płyną one nie tylko z rubryk i paragrafów, ale z ducha Kościoła, z jego zrozumienia. To szukanie ducha Kościoła, wmyślanie się i wczuwanie weń, jest m. i. przedmiotem badań nad historią liturgii, liturgicznego budownictwa i zdobnictwa.

Nie jest rzeczą łatwą określić jasno, krótko a trafnie, w czym leży zasadniczo ów „duch“ Kościoła. Sądzę, że możnaby tu zastosować określenie, którego użył członek zakonu jezuitów na wyłumaczenie, czym jest duch zakonu. Jest to jego zdaniem: stały i charakterystyczny sposób widzenia, chcenia i odczuwania<sup>6)</sup>. A więc duch liturgiczny Kościoła jest z pewnością związany w znacznym stopniu z tradycją i jej formami. Wiele form sakralnych zawdzięcza swój umowny hieratyzm temu, że były one stosowane od wieków dla celów kultycznych i zrosły się w pojęciu ogółu z kultem prawie nierozdzielnie. Stąd nowe i niezwykłe formy spotykają się tak łatwo ze sprzeciwem nieuzasadnionym

<sup>4)</sup> Gościcki, l.c., cytuję G.

<sup>5)</sup> Danilewicz ks. J., Kościół i jego wnętrze w świetle przepisów prawa kanonicznego, Kielce 1948, cytuję D.

<sup>6)</sup> Rosetti G. SJ., De spiritu Societatis Jesu, Freiburg i. B., 1888.

ani prawem ani celem, bo brak im owego tradycyjnego zespolenia z kultem.

Ale duch Kościoła bynajmniej nie czerpie swych form jedynie z przeszłości i bynajmniej nie uważa wszystkiego, co katolicy posiadali w przeszłości za zawsze logiczne zastosowanie, za konsekwentny wpływ ducha liturgicznego. Potrzeba tu jeszcze naczelnej zasady celowości. Nowe formy mogą również być dobre. Encyklika Piusa XII „Mediator Dei“ z 20 listopada 1947 staje w obronie sztuki nowożytnej i stwierdza kategorycznie: „Nie trzeba odrzucać na mocy ogólnej zasady czy powziętego uprzedzenia nowych ujęć form, lepiej odpowiadających materiałom, z których je się dzisiaj sporządza. Należy przyznać sztuce naszych czasów wolne pole do pracy, aby z należnym szacunkiem i czcią służyła świętym gmachom i świętym obrzędom, wybierając jednak oględnie i trafnie formy, nie wpadające ani w nagi naturalizm ani w przesadny symbolizm i uwzględniając raczej potrzeby społeczności chrześcijańskiej niż prywatny sąd i smak artystyczny“<sup>7)</sup>.

Zasada celowości w budowie i zdobieniu kościoła powie: celem wznoszenia i zdobienia kościołów jest umożliwienie w danych warunkach fizycznych, materialnych, regionalnych itd. formalnego kultu Boga przez ludzi w jak najlepszy sposób. Świątynia katolicka ma być domem Boga dla wiernych, ma być miejscem ofiary. To jest celem kościoła, naczelną zasadą, od której odstępować nie wolno. Mija się więc zupełnie z tym celem zapatrywanie, że wewnątrz kościoła ma mieć cel inny, jak np. zdanie, wypowiedziane przez fachowca w związku z odbudową i odnawianiem wnętrza kościoła św. Krzyża w Warszawie, że „serce Szopena w filarze kościoła będzie miało godną szatę na szykujące się w r. 1949 uroczystości szopenowskie“<sup>8)</sup>. Groby i nagrobki są w kościołach katolickich raczej jedynie tolerowane, a nawet kaplice i kościoły grobowe mają jako swój pierwszy i właściwy cel ołtarz i ofiarę, jeżeli nie są jedynie rodzajem mauzoleum.

Architekt, malarz czy rzeźbiarz, projektując kościół czy jego wyposażenie, musi sobie te zasady postawić jako dyrektywy decydujące. Aby je mógł zastosować w praktyce, musi posiadać ich zrozumienie, wzgl. musi do tego zrozumienia dążyć, zanim poweźmie ostateczną decyzję. A w wypowiedzaniu swej koncepcji musi stosować szczerłość, o którą woła ustawicznie tyłu fachowców. Szczerłość, a więc bez fałszu.

<sup>7)</sup> Pius XII, Encyklika Mediator Dei, wyd. polskie, Kielce 1948.

<sup>8)</sup> Na ingres Ks. Prymasa. Jednodniówka katolicka, Warszawa 1949, str. 8.

bez sentymentalizmu, bez przesady, bez sztucznego patosu, szczerotę prawdziwa, szczerota taka, jak prawdziwą ma być wiara, która rodzi świątynię. Inna rzecz, że owa szczerota może w swym wypowiedzeniu być bardzo przykra, jeżeli architekt ma w swym wykładzie do powiedzenia bardzo mało, jeżeli jego wypowiedź jest oznaką ubóstwa myśli liturgicznej, albo gorzej, jej zupełnego zapoznania.

Świątynia musi dobitnie i niedwuznacznie mówić o swym przeznaczeniu nie świeckim, lecz wybitnie i ekskluzywnie sakralnym. Musi mówić spokojem linii, majestatem bryły, celowością rozplanowania, dostojnością materiału, barwy i światła, hieratyzmem wnętrza. Musi przemawiać swym położeniem i wydzieleniem z laicyzmu, ma być na tym świecie, lecz nie z tego świata. Wzniesiona w tym roku czy stuleciu, lecz nie jedynie dla tego stulecia. Stąd konieczność i pokory i odwagi. Pokory wobec ogromu i wzniosłości zadania, ale i zdobycia się na brnięcie często pod prąd chwilowej mody. Wszak artysta buduje i zdobi kościół nie dla chwilowego poklasku w prasie, ale dla Boga i dla stuleci.

Z drugiej jednak strony zarówno duchowieństwo jak architektki muszą sobie zdać sprawę z dalszej zasady, płynącej z celowości budowli sakralnej. Normalnie nie buduje się kościoła dla obrazu lub witrażu, lecz odwrotnie obraz, rzeźba czy witraż są wyposażeniem kościoła. Otóż rola kierownicza należy do architekta planującego kościół. On ma rolę dominującą i on ustala współdziałanie harmonijne malarstwa i rzeźby i światła barwnego, jakim jest witraż. On ustala celowe wyposażenie wnętrza. Jak architekt musi się trzymać ram zamówienia, tak malarz i rzeźbiarz i inni trzymać się muszą ram architektury. To nie przekreśla twórczości artystów, ale wręcz przeciwnie, daje im racjonalne wytyczne, aby uzyskać celowo i logicznie planową całość.

pozytywne prawodawstwo kościelne daje stosunkowo mało ściśle określonych wytycznych, odnoszących się do planowania samej budowli sakralnej, daje więc dużą swobodę. Kodeks poleca za to biskupom, aby w razie potrzeby zasięgali nawet rady znawców, celem zastosowania przy wnoszeniu nowych a odnawianiu dawnych kościołów norm przyjętych przez tradycję chrześcijańską i prawideł sztuki sakralnej<sup>9)</sup>. Istnieje zatem pewna wspomniana powyżej zależność od form tradycyjnych, stanowiących w pewnym stopniu o umownym czy zwyczajowym charakterze sakralności.

<sup>9)</sup> Canon 1164. § 1.

Znacznie bogatszym jest prawodawstwo kościelne zarówno ogólne jak partykularne odnośnie do rzeźby i malarstwa. Sobór Nicejski II. bierze w r. 787 w obronę malarzy, stwierdzając, że sztuka malarska jest rzeczą zbożną i że jedynie nieroztropni ją ganią<sup>10)</sup>. Paschalis I (817—824) zwraca uwagę na potrzebę łaski przy malarstwie religijnym. Sobór Trydencki zajmuje się tym zagadnieniem szczególnie w sesji XXV, potrydenckie zaś ustawodawstwo zwalcza szczególnie wyobrażenia niehistoryczne i nieetyczne w malarstwie. Konstytucje Urbana VIII z lat 1624, 1625 i 1634 wyznaczają kary kościelne na duchownych, wykraczających przeciwko tym przepisom, a na świeckich nadto kary pieniężne. Domagają się przedstawiania Chrystusa P. i Świętych w takiej postaci i w takich szatach, jak to zna dawna tradycja. Zakazują umieszczania w kościołach lub ich przedsionkach obrazów o treści świeckiej.

Benedykt XIV stawia zasadę uzmysławiania Boga w taki sposób, w jaki mówi o Nim Pismo św.<sup>11)</sup> i jego teofanie, a także według ulubionego w ikonografii greckiej tematu t. zw. Gościnności Abrahama<sup>12)</sup>, choć ten sposób jedynie toleruje. Według ówczesnego prawodawstwa zakazane by więc były obecne nowożytny obrazy, przedstawiające np. św. Józefa w ubraniu robotnika z 20 w. lub Matkę Bożą o rysach Japonki na tle krajobrazu japońskiego, więc adaptacje regionalne itp. Adaptacje te są jednak obecnie stosowane bez sprzeciwu władz kościelnych, a nawet za ich zachętą i poparciem, jak świadczy działalność delegata apostolskiego abpa Constantini odnośnie do chrześcijańskiej sztuki japońskiej. Ta sama konstytucja Benedykta XIV zawiera również zakaz kultycznego przedstawiania aniołów w postaci kobiecej<sup>13)</sup>.

Konstytucja Klemensa XIII z r. 1768 i Leona XIII z r. 1897 mówią o znaczeniu sztuki kościelnej. W encyklikach swoich z lat 1888, 1894 podkreśla Leon XIII, że artysta ma się wgłębiać w prawdy wiary. ma

<sup>10)</sup> Szczegóły te i następne czerpię z: Grabowski ks. J., Malarstwo w ustawach kościelnych, Gazeta Kościelna (Lwów) oraz odbitka, Lwów 1921, str. 6 nn.

<sup>11)</sup> Gen. 5, 8, 28, 15; Exod. 33, 25; Is. 6, 1; Dan. 7, 9.

<sup>12)</sup> Gen. 18 i 19. Ukazanie się trzech mężczyzn-aniołów symbolizuje Tróję św.

<sup>13)</sup> W jednym ze znanych kościołów warszawskich znajduje się wstawie ołtarza rzeźba, dość zresztą prymitywna, mająca przedstawiać anioła stróża. Jest to kobieta, o dość tępym wyrazie twarzy, ciągnąca za rękę dziecko.

się uczyć wyrazu religijności od mistrzów przeszłości. Wtedy dzieła jego będą odzwierciedlać prawdy wiary, pociągać do niej, wznosić umysł a zachęcać do dobrego. Im bliżej sztuki wznosi się do mądrości Bożej, tym więcej posiada piękna i potęgę. Alokucja tegoż papieża z r. 1897 stwierdza, że sztuka znalazła nowe natchnienie w wierze, a w Kościele stała i hojną opiekę.

Interesującą jest w ustawodawstwie partykularnym uchwała synodu prowincjonalnego w Mediolanie w r. 1565, polecająca biskupom zwoływanie malarzy i rzeźbiarzy i pouczanie ich, czego unikać mają w sztuce religijnej oraz, aby się porozumiewali z proboszczem przed tworzeniem dzieła dla danego kościoła. Uchwała ta przewiduje za jej przekroczenie kary nie tylko dla artystów, ale i dla fundatorów.

Synod prowincjonalny Gnieźnieński z r. 1643 postanawia, że obrazy religijne muszą uzyskać aprobatę biskupa. Synod Warmiński bpa Szembeka z 18. w. stanowi, że nie wolno tworzyć obrazów religijnych prostackich, śmiesznych, absurdalnych lub wręcz monsturalnych („monstrosae“). Synod żmudzki z r. 1752 potępia obrazy, które nie tylko nie są wizerunkami świętych, ale są sprzeczne z tradycją i wyobrażają „monstra“. Synod wzywa proboszczów, aby takie obrazy usuwali, malarzy pouczali, a opornych karcili.

Kodeks prawa kanonicznego nie przepisuje żadnej ciasnej normy, daje swobodę w ramach myśli Kościoła, ale domaga się też aprobaty biskupa dla obrazów, mających cel kulturowy<sup>14)</sup>.

Wreszcie wspomniana już ostatnia encyklika Piusa XII o liturgii, „Mediator Dei“ daje cały szereg wskazówek i przepisów, dotyczących całego ruchu liturgicznego. Wychodząc z kapłaństwa Chrystusowego, poprzez istotę, pochodzenie i rozwój liturgii, omawia kult eucharystyczny, rok liturgiczny, daje wskazówki duszpasterskie także odnośnie do sztuki kościelnej, ozdoby kościołów i ołtarzy, muzyki kościelnej, gdzie gorąco zachęca do pielęgnowania także śpiewu ludowego i krzewienia liturgii wśród wiernych. Do tych wytycznych powrócę jeszcze później.

Tych kilka przykładów jest dowodem troski Kościoła o sztukę religijną i normą postępowania. Prawodawstwo partykularne nie jest wprawdzie takąż normą ogólnie obowiązującą, ale wskazuje, w jakim duchu idzie myśl Kościoła i jest pewną dyrektywą dla tworzącego artysty.

Przechodząc kolejno tematy omawiane przez G. i D., pragnę dodać kilka uwag wzgl. uzupełnień do kilku z nich.

<sup>14)</sup> Cann. 1279; 1385 n. 5; 1399 n. 12.



## 1. WYBÓR MIEJSCA.

Od umiejscowienia kościoła zależy w naturalnej konsekwencji w znacznym stopniu jego planowanie. I to nie tylko technicznie i statycznie. Świątynia nie może być całkowicie obcą swemu otoczeniu. Im bardziej charakterystycznym jest otoczenie planowanej świątyni, tym bardziej architekt jest związany w jej planowaniu. Pomijam różnice regionalne, które oczywiście również muszą być uwzględnione i na skutek których inaczej musi być scharakteryzowany kościół np. na Podhalu, a inaczej w Białostockim. Wieś o wybitnych cechach regionalnych zakreśla ramy znacznie szersze planowaniu architekta niż miasto bez wyraźnego charakteru. A jeżeli z jednej strony ma kościół nawet zewnętrznie wyrażać, że jest domem Bożym, czyli unikać charakteru laickiego, to jednak z drugiej strony nie może stawać się w swym otoczeniu elementem zupełnie obcym.

Jak dobry obraz uwydatnia się lepiej w odpowiedniej ramie, jak klejnot potrzebuje odpowiedniej oprawy, tak i kościół potrzebuje odpowiedniego dla siebie otoczenia. Jeżeli projektodawcy nie są związani z góry wyznaczonym im placem, to należałoby uwzględnić kilka postulatów natury tak praktycznej jak estetycznej. Przede wszystkim miejsce raczej ustronne i spokojne, ale niezbyt odległe; jeżeli w kościele ma panować spokój, jeżeli wszystko w nim ma ułatwiać skupienie, to jednak z drugiej strony kościół winien być łatwo dostępny dla wiernych, przy czym mam na myśli świątynie publiczne wzgl. półpubliczne. Kościoła nie wolno traktować wyłącznie jako pomnik dobrze widzialny, ale jako budynek, który ma być łatwo dostępny. Wadliwym jest więc stawianie kościoła bezpośrednio na, lub przy ruchliwych placach. Ogółem wadliwym jest wstawianie frontowej elewacji kościoła w linię zabudowy zwartej ulicy. Cofnięcie jej w tym wypadku wstecz i włąb daje jej nie tylko lepszą a tak lekceważoną często perspektywę, ale też upragnione dla świątyni odsunięcie od zgiełku ulicy, daje tak cenną ze względów i praktycznych i symbolicznych wolną przestrzeń przed jej głównym wejściem. Wadliwym jest umiejscawianie kościoła daleko od szkół, które mają doń uczęszczać na nabożeństwa, wadliwym, choć wzrokowo pięknym na wzniesieniach, nie posiadających łatwego dostępu dla ogółu<sup>15)</sup>. Grupy starodrzewu, lekkie, dostępne wzniesienia, działają jak wiadomo bardzo dodatnio.

<sup>15)</sup> Por. Freckmann K., *Der Kirchenbau*, Freiburg i. B. 1931, str. 6 i tabl. 29.

## 2. OTOCZENIE.

W ramach, w jakich zależy to od projektodawcy, musi ono przede wszystkim być celowe. Nie wolno plebanią przytłaczać kościoła, czy to jej położeniem, rozmiarami, czy wyglądem. Hierarchicznie stoi ona jako dom duszpasterza bez porównania niżej od domu Bożego. Wykonanie przeciwne temu założeniu tchnie niewątpliwie poganizmem, bez względu na to, czy plebania ze względów praktycznych jest połączona z kościołem czy też nie.

Bardzo cennym elementem są różnice poziomu, które należy starannie wyzyskiwać. Jeżeli ustawienie kościoła na wzniesieniu dobrze odpowiada myśli o jego wyższym przeznaczeniu, to wzniesienie to można silnie zaakcentować schodami i murami oporowymi. Jak wiadomo schody prowadzone prostopadłe do elewacji, muszą być nieraz bardzo szerokie. Aby tego uniknąć praktyczniejsze mogą się okazać schody biegnące równolegle, ale wielokrotnie, w miarę potrzeby łamane. Mury oporowe, zwłaszcza wykonane w poważnym materiale, są nie tylko silnym podkreśleniem wzniesienia domu Bożego, ale mogą być prawdziwą jego zewnętrzną ozdobą.

Całość otoczenia kościoła, choćby szczupłego, musi być rozplanowana przez architekta ogrodnika. G. radzi dla otoczenia kościoła przede wszystkim drzewa liściaste, a wśród nich lipy. Dodać by należało, że wśród naszych drzew liściastych zapoznaną jest nasza przepiękna brzoza, doskonała zwłaszcza w zestawieniu z niektórymi koniferami, jak modrzew i sosna czarna (*Pinus laricio*). Poważnie i dostojnie wyglądają stare jawory i wiązy. Z zapoznanych naszych rodzimych koniferów przypomnieć by należało coraz rzadszą u nas, a piękną limbę (*Pinus cembra*) i w otoczeniach kościołów uratować ten ginący zabytek naszej przyrody.

Zasadniczo kilka wielkich drzew daje kościołowi znacznie korzystniejsze otoczenie niż gęste i liczne zarośla. Ale sadząc drzewa, pamiętać trzeba, że małe drzewka staną się kiedyś wielkimi i potrzebują odpowiedniego miejsca nad ziemią i pod ziemią. Jeżeli potrzebne są niskie konifery na obsadzenie ścieżek, warto by przypomnieć sobie o naszym rodzimym pięknym, choć kapryśnym w przesadzaniu, jałowcu zamiast prozaicznej cmentarnej tui. Na ożywienie załamanych murów nietynkowanych nadaje się świetnie nasza rodzima, w swej prostocie jakże mocna i dynamiczna, kosodrzewina.

Ale najpiękniejszy kościół wraz z wzorowym odrzewieniem nie będzie nigdy wyglądał odpowiednio, jeżeli nie będzie ujęty we wzorowo

utrzymane i ustawicznie strzyżone trawniki. Dobrze utrzymane trawniki dają kościołowi zewnętrzne piętno należnego mu porządku i przez swój kontrast z murami i ścieżkami ożywiają całość. Nieosiągalnym w naszym klimacie ideałem są otoczenia kościołów w W. Brytanii, zwł. w Anglii, gdzie na wzorowo utrzymywanych od stuleci trawnikach dominują solitery starodrzewiu.

Przykładem braku otoczenia mogą być: monumentalny kościół Niepok. Pocz. NMP. prof. Sosnowskiego przy placu Narutowicza, oraz piękna elewacja frontowa kościoła SS. Nazaretanek przy ul. Czerniakowskiej, oba w Warszawie. Zwykle dzieło prof. Sosnowskiego nie może się wypowiedzieć, czym jest naprawdę, bo mu na to nie pozwala zupełnie zaniedbane, tandetne i przykre otoczenie. I jak długo to tej świątyni nie będzie uporządkowane, nie będzie udostojnione, tak długo ani wspaniała bryła ani świetna sylwetka tego kościoła nie wystąpią odpowiednio.

Rabaty kwiatowe ogółem nie odpowiadają hieratyzmowi świątyni. Barwne plamy można jednak uzyskać ew. przez pojedyncze wielkie byliny lub ich niewielkie skupiska. Ale nie dadzą one nigdy dobrego wyniku, jeżeli ich naturalne tło, trawa będzie w zaniedbania.

Inną rzeczą jest wykorzystanie szczelin w nietynkowanych murach, szczególnie schodów i murów oporowych dla obsadzenia ich drobnymi roślinami skalnymi. Ich szybko rozrastające się poduszki tworzą w okresie kwitnienia barwne plamy o niezrównanej żywości. Unikać jednak należy roślin, które wyraźnie szkodzić mogą murom, jak niektóre gatunki rodziny Saxifraga, dalej roślin, które rozsiewając się łatwo, gęszą wszystkie inne, jak niektóre gatunki rodzin Arabis i Linaria. Wreszcie wybierać trzeba jedynie takie rośliny skalne, które i poza okresem kwitnienia są istotną ozdobą.

Jeszcze innym zagadnieniem jest obsadzanie murów pnąciami. Ma ono sporo gorących zwolenników, ale i sporo nieustępliwych przeciwników. Niewątpliwie odpowiednie pnącze bardzo dodatnio ożywiają mury świątyni, podkreślam mury, bo na drewnianych ścianach nie mogą mieć zastosowania. Z tych samych przyczyn należy przestrzec przed bluszczem, którego zaletą i wadą jest, że nie traci na zimę ulistnienia, ale zawilgaca mury. Ostrożność zalecić trzeba przy stosowaniu pnączów bardzo bujnych. Są to przede wszystkim 2 rośliny nie samoczepne, lecz potrzebujące podpórek, mianowicie *Polygonum Aubertii* i *Clematis viticella*. *Polygonum* potrzebuje nie tylko dużo miejsca wwyż i wszere, ale dzięki swej niezwykłej żywotności wrasta w każdy na-

połkany otwór, w nieszczelne ramy okien, pod dachówki itp. Potrzebuje więc nadzoru stałego i hamulca, ale praca ta sownie się opłaca, dzięki kaskadom jego drobnych białych kwiatów. *Clematis viticella* potrzebuje jeszcze miejsca w głąb i rośnie bardzo nieporządnie. Inne szlachetne odmiany *Clematis* nie lubią naszego kontynentalnego klimatu i nie wszędzie się udadzą, ale za to są istotnie niezwykle piękną ozdobą zwłaszcza koło oddrzwi kościoła.

Najłatwiej i najporządniej rosną różne gatunki samoczępnego wina. Mają nadto tę zaletę, że pompują wilgoć z fundamentów i murów. Ale i one potrzebują nadzoru, aby nie zalewały okien i nie utrudniały ich uszczelnienia. Nadto stanowią one wygodną kryjówkę dla bardzo nieraz hałaśliwych i śmiejących wróbli, a także pożądaną drabinkę dla drobnych ssaków i płazów, jak myszy, jaszczurki a nawet zaskrońce<sup>16)</sup>.

### 3. BRYŁA i WNEŹRZE.

Prof. Niemojewski słusznie stwierdza, że zadanie nauki w architekturze polega na szukaniu właściwej odpowiedzi na postawione pytanie, a zadanie sztuki w architekturze na szukaniu właściwej formy dla odpowiedzi na to samo pytanie. Na pytanie projektowania domu Bożego musi architekt umieć dać odpowiedź właściwą i we właściwej formie. Rozumie się, że ta forma może, a nawet do pewnego stopnia powinna być jemu właściwą formą indywidualną, formą charakterystyczną jemu samemu. Jednakowoż poza i ponad jego indywidualnym ujęciem musi posiadać pewne właściwe sobie charakterystyczne cechy, ogólne i stałe, cechy kościoła.

Tych cech ogólnych a charakterystycznych domaga się przede wszystkim wewnątrz projektowanej świątyni, jako strona jej ważniejsza, ale także i jej wygląd zewnętrzny. Te cechy są ogólne i stałe i stanowią o tym, czy budowla odpowiada wewnątrz i zewnętrznie swemu swoistemu zadaniu. Zadaniem kościoła zaś jest, jak to już zaznaczyłem powyżej, nie tylko formalna chwała Boża, kult, ale danie ludziom możliwości wykonywania go jak najlepiej, a więc także ułatwienia go psy-

<sup>16)</sup> Piękny przykład zadrzewienia i obsadzenia nierównego terenu wokoło kościoła daje świątynia Engelbrekts (Sztokholm), por. Roulain. l.c. 109. Zadrzewienie i zieleńce wokoło świątyń angielskich, por. Gardner S., A guide to English Gothic architecture 2, Cambridge 1925, str. 50, 53, 54, 58, 59, 68, 75, 77.

chicznie. Więc nie tylko odpowiednie warunki fizyczne, ale skupienie, odgrodenie od wszelkiego niepożądanego rozlargnienia, świadome i celowe odcięcie się od tego wszystkiego, co wyobraźnię odwraca chwilowo od Boga, a wykorzystanie wszystkich czynników, które ułatwiają modlitwę i skupienie i myśl kierują do Boga. Wprowadzie religia nie może ograniczać się do uczuciowości. Przeciwnie, bardzo często uczucie może przeszkadzać prawdziwej religijności, o ile idzie w kierunku przeciwnym. Ale jak najbardziej pożądanym jest, aby kościół wewnątrz i zewnątrz wywoływał i podtrzymywał uczucie religijne, aby, jednym słowem, dopomagał w swoim zakresie i swoimi środkami do formalnej chwały Bożej także drogą uczucia.

Do tego potrzebny jest przede wszystkim charakter dostojności. Nie chodzi o gigantyczne wymiary, które mogą działać majestatem swym ogromem, ale nie muszą. Chodzi o proporcję i równowagę. Chodzi o spokój, właściwy każdej sztuce prawdziwie wielkiej. Zaprzeczeniem spokoju jest niepokój. Wywołują go zbyt niskie poziomo lub zbyt wąskie pionowo wymiary, oddziaływujące ciasno lub duszno, wywołują go konstrukcje o „utajonej“ dla niewtajemniczonego oka statyce, o wygładzie równowagi li tylko chwiejnej, konstrukcje lub efekty barwne zbyt nieoczekiwane, do których nie przywykła przynajmniej dzisiejsza jeszcze generacja tam, gdzie oczekuje się spokoju, umiaru, harmonii. Gdzie wszelkie ciekawe nowinkarstwo jest nie na miejscu, gdzie zgrzytem jest chwilowa tylko moda a niepoważnym każdy tylko nowy a tani efekt.

Roulin zadał sobie trud zestawienia szeregu zdjęć kościołów, które są nimi tylko z przeznaczenia, a nie z charakteru, bo charakter ich jest wybitnie świecki, laicki. W niektórych widać pogoń za nowością, nieuzasadnioną żadną słuszną przyczyną. W innych widać brak trzech cech warunkujących prawdziwy hieratyzm: dostojności proporcji, spokoju linii i lekceważenia chwilowej mody. Przykłady te są istotnie ujemne. I tak kościół walijski w Almwich, ukończony w r. 1935, jest niewybredną adaptacją hangaru na sterowce, wzniesionego w Orly w r. 1934<sup>17)</sup>. Kościół Zbawiciela w Eltham i nowy kościół w Hamburgu mają wybitne cechy nieprzystępnej twierdzy, nawet gorzej, więzienia. Kościół św. Antoniego w Bazylei przy swym doskonałym wnętrzu ma fatalnie fabryczny charakter zewnętrzny, spotęgowany jeszcze w swym laicyzmie wrażeniem grożącej pozornie runięciem na przechodnia wieży. Nowy kościół w Akwizgranie jest istotnie wielo-

<sup>17)</sup> Por. Architektura i budownictwo 9, Warszawa 1934, str. 212.

piętrową halą fabryczną, w którą jedynie zapomniano wstawić poziome przedziały pięter. Nowy kościół szwajcarski w Loutier o jednospadowym dachu i jeszcze fatalniejszych oknach wygląda istotnie na stajnię lub garaż itd. itd. Dodajmy do tego np. kaplicę akademicką w Fryburgu, którą można było oglądać niedawno w Warszawie na wystawie architektury szwajcarskiej, niepokojącą swym dachem płasko sferycznym w poprzek, a opadającym wzdłuż<sup>18)</sup>.

Niewątpliwie do charakteru hieratyzmu należy pewien element tradycyjności. Nie wszystko, co jest nowe, może od razu mieć charakter hieratyczny, ale niejedna rzecz dzisiaj bardzo nowa i dlatego jeszcze niepokojąca, może jutro tak już nie działać. Analogicznie ma się rzecz z formami, które są obce naszej kulturze. Natomiast nie wolno odwrócić tego twierdzenia i zapewnić, że wszystko co mamy w tradycji, posiada już na sobie niewątpliwą pieczęć hieratyzmu dlatego tylko, że te formy znamy już od wieków. Ale znów nie wszystko, co nas razi dziś w nowożytnym budownictwie kościelnym jako niesakralne, razi nas jedynie dlatego, że jest nowością.

Jeżeli kościół ma już swoim zewnętrznym wyglądem mówić wyraźnie o swym przeznaczeniu, to tym bardziej jego wnętrze. Pewne cechy podziału wnętrza kościoła, podziału sakralnego, więc prezbiterium i nawa, wzgl. nawy, winny być wyraźnie zaznaczone w architekturze. Również na zewnątrz winni wierni móc dostrzec, gdzie jest w budowlu kościelnej miejsce „święte świętych“.

Jeżeli proporcje, umiar, równowaga dają wrażenie spokoju, a spokój warunkuje dostojeństwo, które jest stopniem do hieratyzmu, to tenże hieratyzm jest również uwarunkowany szczerością wypowiedzi, prawdą. Ale szczerość i prawda nie równa się bezwstydnemu lub impertynencji. Sztuka szczerą nie musi być sztuką bezczelną. Die sachliche Kunst nie musi prowadzić do trywialności anatomii kośćca, której przykłady daje cały szereg nowych świątyń szwajcarskich.

Za to szczerość spokojna, szczerość pokorna w swej prostocie — nie prostactwie — bywa wielką. Jakże przepyszne są w swej prostocie i szczerości i dostojeństwie otwarte z dołu konstrukcje dachowe niektórych świątyń Zachodu. Nowy kościół w Hadze — tytułu niestety nie pamiętam, wiem tylko, że stoi obok rosarium miejskiego — robi wewnątrz wrażenie wręcz olbrzymiej hieratycznej stodoły. Ale ileż hieratyzmu ma nasza pokorna i prosta wiejska stodoła! Ileż hieratyzmu

<sup>18)</sup> Por. Roulain, l.c., 318, 166, 118, 119, 304, 108, 109, 165, 229.

ma nasza zapoznana i zapomniana słomiana strzecha! Nie zapoznali jej Anglicy. Istnieją u nich nowe kościoły, budowane z ciosu, a kryte słomą! Oczywiście w odpowiednim otoczeniu.

(Dok. nastąpi).

Warszawa

Ks. ZDZISŁAW OBERTYŃSKI.

## WIADOMOŚCI I UWAGI

### O. JACEK WORONIECKI O. P.

O. Jacek Woroniecki (1878—1949) urodził się w Lublinie a wychowywał się w rodzinnym majątku Kanie pod Lublinem. Kształcił się najpierw w Warszawie, gdzie w rosyjskim gimnazjum IV uzyskał w r. 1898 świadectwo dojrzałości. W tymże roku zgłosił się na ochotnika do I gwardii hużarów. Ukończywszy szkołę wojskową ze stopniem chorążego kawalerii zapasowej zwolnił się z wojska. Czując wrodzony pęd do nauki, zapisał się na wydział nauk przyrodniczych we Fryburgu szwajcarskim. Nie był jednak zadowolony z tego studium. Uzyskawszy dyplom licencjata filozofii nauk przyrodniczych (1901), opuścił gabinet chemiczny bezpowrotnie. W tym okresie zetknął się z kapucynem O. Honoratem Koźmińskim i po odbytej u niego spowiedzi wstąpił na teologię w uniwersytecie fryburskim. Roku 1905 został licencjatem teologii, a po otrzymaniu święceń kapłańskich (r. 1906), zdobył doktorat. Już wtedy, dzięki nauce tomistycznej, wykładanej przez czołowych dominikanów we Fryburgu, zrodziła się w nim myśl wstąpienia do Zakonu Kaznodziejskiego. Wahał się jednak z decyzją i jeszcze w czerwcu 1907 r. u grobu św. Jacka w Krakowie oraz w grudniu tegoż roku w celi św. Dominika w Rzymie modlił się o powołanie zakonne. W 2 lata później przywdział habit św. Dominika w Fiesole koło Florencji. Śluby zakonne złożył w rok po tym w Rzymie jako bezpośredni podwładny o. Generała, nie należąc do żadnej prowincji. Wkrótce, po złożeniu ślubów, został zamianowany ojcem duchownym i zastępcą regensa konwiktu księży studentów we Fryburgu. Po krótkim zamieszkanu w Berlinie (od 1913 r.), udał się do Krakowa, gdzie spędził czas pierwszej wojny światowej. Tutaj wykładał etykę w miejscowym Studium klasztornym i zbierał materiały do historii Zakonu.

Z chwilą odzyskania niepodległości Polski udał się do Lublina. Wraz z innymi uczonymi organizował Katolicki Uniwersytet Lubelski. Objął w nim katedrę teologii moralnej i pedagogiki, był jego rektorem w latach 1922—4, a następnie dziekanem wydziału teologicznego. W roku 1926 przechodzi do prowincji polskiej i obejmuje we lwowskim studium zakonnym wykłady historii Kościoła i homiletyki. Po trzech latach zostaje powołany na profesora teologii moralnej do Rzymu do „Angelicum”. Trwa na tym stanowisku aż do roku 1933. Po zbudowaniu nowego klasztoru dominikańskiego w Warszawie.